

CZY POLSKA MIAŁA SWOJEGO QUISLINGA?

Kim był Vidkun Quisling (1887–1945)? To norweski oficer i polityk, w latach 1922–1926 uczestniczący w akcji pomocy dla głodującej ludności ZSRR, na przełomie lat 1927/1928 pracownik Ambasady Królestwa Norwegii w Moskwie. Początkowo demonstrował pozytywnie nastawienie do systemu radzieckiego, stąd wynikł jego akces do Partii Pracy – lewego skrzydła norweskiej partii socjaldemokratycznej. Potem przyszło rozczarowanie i zwrot ku skrajnej prawicy. W 1933 r. powstał ruch „narodowego protestu”, z którego wyrosła partia *Nasjonal Samling* (Zgromadzenie Narodowe), wzorowana na NSDAP, z Quislingiem jako *Führerem*. Partia, licząca według najbardziej optymistycznych szacunków kilka tysięcy członków, nie odniosła w drugiej połowie lat 30. XX w. żadnych sukcesów parlamentarnych. Jej przewodca odbył jednak w grudniu 1939 r. spotkanie z Adolfem Hitlerem i na dowód lojalności przekazał ostrzeżenie przed ewentualnością brytyjskiego ataku na Norwegię. Po inwazji Trzeciej Rzeszy na Norwegię w kwietniu 1940 r. Quisling wzywał do zakończenia protestów i działań ruchu oporu. Oddał się do dyspozycji niemieckiego nadzorcy (*Reichskommissar*) – Josefa Terbovena, z którym zresztą jego stosunki nie układały się najlepiej. *Nasjonal Samling* uzyskał jako jedyna partia prawo do działalności, inne partie norweskie na czele z socjaldemokratami i konserwatystami zostały zdelegalizowane, ich działacze trafili do więzień. W 1942 r. powstał „rząd narodowy” z Quislingiem jako premierem – to była rola bez znaczenia i wpływu na nazistowską politykę wobec okupowanej Norwegii. W maju 1945 r. Quisling został aresztowany przez władze norweskie, stanął przed sądem, skazano go na karę śmierci i w październiku 1945 r. został stracony. Jego nazwisko stało się międzynarodowym symbolem zdrady narodowej, kolaboracji na najwyższych szczeblach władzy. Dlaczego akurat to nazwisko? Na tak postawione pytanie nie ma miarodajnej odpowiedzi. Chyba po prostu tak się przyjęło, choć kandydatów tego rodzaju znalazłoby się więcej, oczywiście *toute proportion gardée*. Oto galeria takich postaci: szef państwa Vichy, marszałek Philippe Pétaine, premier marionetkowego Niezależnego Państwa Chorwackiego Ante Pavelić, prezydent Czechosłowacji Emil Hácha, czeski oficer i minister oświaty w rządzie Protektoratu Czech i Moraw Emanuel Moravec czy wreszcie prezydent Słowacji ksiądz Josef Tiso.

Przy okazji należy rozstrzygnąć problem semantyczny, dotyczący słowa: kolaboracja. Wywodzi się ono z języka łacińskiego i przez wiele lat miało zabarwienie

neutralne jako synonim współpracy, współdziałania. Jednakże w czasach nowożytnych, a zwłaszcza w XX w., słowa: kolaboracja i kolaborant, nabrały jednoznacznie pejoratywnego znaczenia jako określenie celowego działania na rzecz zdrady narodowej. Obecnie rzadko używa się tego słowa jak równoważnika czynności oznaczającej zwykłą współpracę w różnych dziedzinach życia.

Czy okupowana Polska doczekała się swojego Quislinga? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy przypomnieć położenie naszego kraju po agresji obu sąsiadów, ze wschodu i zachodu. Zarówno Moskwa, jak i Berlin, uznały we wrześniu 1939 r., że państwo polskie przestało istnieć, w związku z tym nie obowiązują wszelkie dotychczasowe multi – i bilateralne traktaty, i porozumienia, a ustanowione na obczyźnie władze RP stanowią grupę zbankrutowanych polityków, w gruncie rzeczy osób prywatnych. Nie było więc powodu powoływać jakiegokolwiek polskiej reprezentacji państwowej, terytorium Polski zostało przecież na trwałe powiązane z sąsiednimi państwowościami. Mieszkańcy „byłej” Polski zostali poddani licznym ograniczeniom ekonomicznym i społecznym, specjalne prześladowania z eksterminacją włącznie dotyczyły „warstw kierowniczych”, a więc polityków, działaczy samorządowych i szeroko rozumianej inteligencji, tam bowiem doszukiwano się potencjalnych organizatorów walki z okupantami.

Na obszarze RP, zajęтым przez ZSRR, obowiązywał dyktat klasowo-etniczny, eksponowano „internacjonalistyczną jedność” na zasadzie „jeden Polak, Białorusin, Ukrainiec i Żyd”, oczywiście pod dyktando przedstawicieli władzy radzieckiej. Komuniści, po rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w 1938 r., byli – o ile przetrwali czystki – traktowani nieufnie i umieszczani na słabo eksponowanych stanowiskach aż do połowy 1941 r., czyli do agresji Niemiec na ZSRR. Potem zaczęto stopniowo tworzyć ośrodki, które miały w przyszłości przygotowywać warunki przechwycenia władzy politycznej w wyzwolonej Polsce, czy – jak kto woli – Polsce poddanej strategicznej dominacji ZSRR. Chodzi przede wszystkim o takie instytucje jak: Związek Patriotów Polskich, powstały formalnie w czerwcu 1943 r. z Wandą Wasilewską i Alfredem Lampem na czele, dowództwo 1 Dywizji (potem Korpusu i Armii w ramach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR) z gen. Zygmuntem Berlingiem na czele) i – najważniejsze w tym zbiorze – tajne Centralne Biuro Komunistów Polskich, od stycznia 1944 r. z Aleksandrem Zawadzkiem i Jakubem Bermanem na czele. Uzupełnieniem będą kadry skupione wokół utworzonej w styczniu 1942 r. w okupowanym kraju Polskiej Partii Robotniczej i jej zbrojnego ramienia Gwardii Ludowej, od 1944 r. Armii Ludowej. Z tych środowisk będą wywodzić się reprezentanci organów władzy powojennej Rzeczypospolitej Polskiej, przemianowanej w lipcu 1952 r. na Polską Rzeczpospolitą Ludową.

W orbicie tych instytucji pozostawali Polacy i polscy Żydzi, którzy, czy to z przekonania politycznych, czy z oportunistycznego, czy po prostu ze zwykłego strachu o życie – najczęściej to drugie i trzecie – demonstrowali poparcie dla idei sojuszu polsko-radzieckiego, podpisując listy poparcia dla aneksji wschodnich terenów RP do ZSRR, publikując utwory zniesławiające Rzeczpospolitą, przykładając ręce do dzieła niszczenia polskiego dziedzictwa kulturowego na kresach wschodnich. Wszystko to oznaczało w praktyce zgodę na stalinowski projekt „nowej Polski” i udział w realizacji haseł propagandowych w rodzaju budowy „Polski piastowskiej” w nowych granicach i w ramach „ludowej demokracji”. Obok funkcjonariuszy politycznych i wojskowych, często związanych z aparatem bezpieczeństwa ZSRR funkcjonowali też ekonomiści, działacze oświatowi, naukowcy, a także przedstawiciele kultury, jak choćby Jerzy Borejsza, Aleksander Ford, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Julian Strykowski, Elżbieta Szemplińska czy Adam Ważyk. Czy byli to kolaboranci, działający wbrew polskim interesom narodowym i państwowym? Oto kwestia do rozstrzygnięcia.

O ile na terenie okupacji radzieckiej obowiązywał fetysz klasy i internacjonalistycznej wspólnoty (*интернациональное сообщество*), o tyle na terenie okupacji niemieckiej zapanował fetysz rasy i czystej rasowo wspólnoty narodowej (*Volksgemeinschaft*). W czasie trwających jeszcze walk Niemcy rozważali koncepcję utworzenia z części podbitych terytoriów państwa szczątkowego/państwowej resztówki (*Reststaat*), z którym podpisałiby traktat pokojowy i które mogliby utrzymywać w zależności od Rzeszy. W memorandum ostatniego ambasadora Trzeciej Rzeszy w Polsce, Hansa von Moltkego, z 23 września 1939 r. padło nawet nazwisko Kazimierza Sosnkowskiego jako osoby, która zdaniem autora dokumentu mogłaby zgodzić się na objęcie funkcji premiera kolaboranckiego rządu.

Rozmowy tego typu próbowano prowadzić w Wierzchosławicach z Wincentym Witosem; ten zdecydowanie odmówił. Z kolei władze radzieckie sondowały w tym kierunku księcia Janusza Radziwiłła, aresztowanego 20 września 1939 r. w Ołyce. Przesłuchiwał go, zresztą z zachowaniem form, ale raczej bez większego przekonania, sam Ławrientij Beria. Jak wynika z zachowanych źródeł i niemieckich i radzieckich, koncepcja *polnischer Reststaat* została w pierwszej połowie października 1939 r. porzucona wobec categorycznego sprzeciwu Stalina.

Po kampanii jesiennej 1939 r. pojawiła się w propagandzie niemieckiej teza, że Polacy na równi z Żydami i Cyganami należą do grup niepełnowartościowych rasowo (*rassisch minderwertig*), które należało traktować jak „robactwo” (*Ungeziefer*)¹. Byli to więc śmiertelni wrogowie Niemiec (*Todfeinde*) zarówno

¹ Wynikało to z instrukcji dla niemieckiej prasy (*Presseanweisung*) z 28 października 1939 r., Bundesarchiv Koblenz (BAK), Sammlung Brammer, ZSg 101/14. Tamże, Sammlung Säger, ZSg 102/19.

pod względem etnicznym, jak też rasowym. Z takimi wrogami nie prowadziło się negocjacji, należało ich po prostu zwalczać, a najlepiej – tak jak „robactwo” – wytępić. Co najwyżej czekała ich pozycja niewolników, skazanych na bezwzględna eksploatację ekonomiczną, a w przypadku tzw. warstw kierowniczych i grup organizujących opór – na izolację i eksterminację. Na ziemiach wcielonych do Trzeciej Rzeszy Polacy i Żydzi zostali wyjęci spod prawa i przeznaczeni do usunięcia. Na obszarze GG został wprowadzony reżim – bez żadnej przesady – kolonialny. Żydów czekało odseparowanie i wymordowanie na skalę przemysłową, Polakom przypisano rolę bezwolnej siły roboczej z minimalnym dostępem do oświaty i dóbr kultury. W tych ostatnich dziedzinach miał obowiązywać próg edukacji na poziomie szkoły powszechnej i zawodowej niższego szczebla oraz dostęp do prymitywnej rozrywki w rodzaju okrojonego repertuaru filmowego i teatrzyków rewiowych o bardzo niewybrednym profilu.

Przy takim podejściu nie było miejsca na program polityczny wobec Polaków, a co za tym idzie – nie było warunków na zaistnienie polskiego Quislinga. Wobec zbrodniczego przebiegu okupacji niemieckiej w Polsce brakowało pola do działania dla bardzo nielicznych zresztą grup o charakterze germanofilskim. Polscy zwolennicy aliansu z Niemcami stanowili w Polsce międzywojennej margines. Do najbardziej znanych zaliczali się publicyści: Stanisław Cat-Mackiewicz, Adolf Maria Bocheński i Władysław Studnicki. Szczególnie aktywny był ten trzeci, który w maju 1939 r. rozesłał członkom rządu RP „Memoriał przeciwko wojnie z Niemcami”. Przepowiadał w nim, że wojna polsko-niemiecka może trwać najwyżej sześć tygodni i że nastąpi po niej wyniszczająca kraj kilkuletnia okupacja. Studnicki zwracał uwagę, że Brytyjczykom zależy na uzyskaniu pomocy radzieckiej, a to może oznaczać utratę wszystkich ziem na wschód od Sanu i Bugu, albo wręcz przekształcenie Polski w jedną z republik ZSRR. *Przez udział w wojnie nie mamy nic do zyskania, a wszystko do stracenia. Zyskać na przegranej Niemiec nie możemy* – pisał Studnicki. Dlatego zalecał przyjęcie niemieckich propozycji².

Z dzisiejszej perspektywy przewidywania i propozycje autora zawierały sporą dozę racji. Trzeba jednak brać pod uwagę ówczesny kontekst. Wiosną 1939 r. we władzach RP nie było zwolenników przyjęcia niemieckich propozycji w kwestii tzw. całościowego rozwiązania problemów polsko-niemieckich (*Globallösung*), a społeczeństwo polskie w ślad za intensywną propagandą patriotyczną było nastawione wybitnie antyniemiecko. Poza tym po udzieleniu Polsce gwarancji brytyjskich wydawało się, że polskie sprawy idą w dobrym kierunku.

² Zob. szerzej na ten temat: E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 232–233. Tekst *Memoriału przeciwko wojnie z Niemcami* [w:] W. Studnicki, *Pisma wybrane*, t. IV, *Tragiczne manowce – Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939–1945*, Toruń 2002, aneks, dokument nr 2, s. 121–124.

Co do Studnickiego należy jeszcze dodać, że nie brakowało mu odwagi. Potrafił po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. zabiegać o spotkanie z Hitlerem, a także z jego ministrem spraw zagranicznych Joachimem von Ribbentropem. Wprawdzie tego nie uzyskał, ale w lutym 1940 r. przyjął go minister oświecenia narodowego i propagandy Rzeszy Joseph Goebbels i nasłuchiwał się nieprzyjemnych uwag o przebiegu okupacji w Polsce. Spowodowało to zamknięcie Studnickiego w miejscu odosobnienia. Po uwolnieniu Studnicki bardzo ostro krytykował z kolei generalnego gubernatora Hansa Franka za jego politykę wobec Polaków, co skończyło się pobytem Studnickiego w więzieniu na warszawskim Pawiaku. Do końca wojny był on przekonany, że mimo straszliwych doświadczeń okupacyjnych Polska nie ma lepszego wyjścia jak tylko przymierze z Niemcami. Jeszcze w 1944 r. proponował formowanie w ramach Wehrmachtu do walki z Armią Czerwoną oddziałów pomocniczych, złożonych z Polaków uwolnionych z niemieckich obozów koncentracyjnych³.

Po upadku Francji w czerwcu 1940 r. miała miejsce interesująca inicjatywa Stanisława Cata-Mackiewicza. Podczas rozmowy w Libourne w zachodniej Francji z prezydentem RP, Władysławem Raczkiewiczem, wytrawny dziennikarz wileński, wówczas piastujący godność członka Rady Narodowej, czyli parlamentu RP na wychodźstwie, miał zaproponować swojemu interlokutorowi, aby zamiast ewakuować się do Londynu zasiadł wraz z Francuzami do rozmów kapitulacyjnych i dążył do wyprowadzenia Polski z wojny. *Nota bene* Francuzi nie mieli podobno nic przeciwko. Prezydent RP odrzucił tę propozycję. Pozostaje pytanie, czy Niemcy obok kapitulacji Francji przyjęliby również kapitulację Polski i jakie z tego wynikłyby konsekwencje? Odpowiedź pozostaje w sferze domysłów...

W tej sytuacji Cat-Mackiewicz dołączył do grupy siedmiu polskich polityków, którzy w lipcu 1940 r. podpisali pewne memorandum do władz Trzeciej Rzeszy. Było ono drogą pośrednią skierowane poprzez posła włoskiego w Lizbonie do posła Trzeciej Rzeszy w stolica Portugalii – barona Oswalda von Hoyninggen-Huene. Autorzy memorandum proponowali utworzenie „ośrodka studiów”, co było kamuflażem dla koncepcji powołania „rządu kolaborującego” – konkurencyjnego w stosunku do władz państwowych RP na obczyźnie. Autorami byli z jednej strony piłsudczycy typu płk. Jana Kowalewskiego i płk. Ignacego Matuszewskiego, z drugiej zaś działacze narodowi w rodzaju Tadeusza Bieleckiego, Stanisława Strzetelskiego czy Jerzego Zdziechowskiego. Wiadomo też, że z sygnatariuszami sympatyzował były wiceminister spraw zagranicznych RP – Jan Szembek. Z memorandum wynikało, że podpisani byli gotowi przystąpić

³ E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 351–359, 549. Zob. też publicystyczną biografię W. Studnickiego pióra P. Zychowicza, *Germanofil. Władysław Studnicki – Polak, który chciał sojuszu z III Rzeszą*, Poznań. 2020, zwłaszcza s. 193 i nast.

do działań na rzecz odtworzenia polskiej państwowości, „na nowej bazie”. Władze RP stanowczo odzęgały się od tego pomysłu, a ze strony niemieckiej nie pojawił się żaden odzew⁴.

Tymczasem nadeszła wiosna 1941 r. i napaść Trzeciej Rzeszy na ZSRR. Wydawało się, że mógłby to być moment dla zasadniczej zmiany w politycznych relacjach polsko-niemieckich. Czy Niemcy poszukują wtedy kandydata na polskiego Quislinga? Nie widać takich prób, natomiast istnieje domniemanie, oparte jednakowoż na ulotnych przesłankach, że taka próba wychodzi ze strony polskiej, a konkretnie od marszałka E. Rydza-Śmigłego. Korzystając z pomocy środowisk POW-iackich i piłsudczykowskich udaje mu się przedostać z internowania w Rumunii przez Węgry, gdzie miał podobno – między kwietniem i majem 1941 r. – przeprowadzić poufne rozmowy z regentem Miklósem Horthyem. Jesienią 1941 r. znalazł się w okupowanej Warszawie, jego zamiarem było nawiązanie kontaktu z dowódcą Związku Walki Zbrojnej, od stycznia 1942 r. Armii Krajowej, gen. Stefanem Roweckim „Grottem”. Chodziło o nakłonienie go do podjęcia rozmów z Niemcami w celu stępienia ostrza terroru, a także ewentualnego budowania wspólnych działań antyradzieckich. W środowisku konspiracji piłsudczykowskiej wskazywano zwłaszcza na ogromne poruszenie Polaków na ziemiach wschodnich II RP, żywiących nadzieję na odmianę ich losu w razie jakiejś formy porozumienia z Niemcami. Rydz-Śmigły nie uzyskał jednak możliwości kontaktu z „Grottem”⁵. Niebawem zresztą, w grudniu 1941 r., zmarł; okoliczności śmierci budzą do dzisiaj szereg wątpliwości⁶.

Zarówno polskie podziemie w kraju, jak też czynniki kierownicze na emigracji nie zamierzały wchodzić w żadne alianse ze skompromitowanym marszałkiem, nie wspominając już o paktowaniu z Trzecią Rzeszą. Ta zresztą, uniesiona początkowymi sukcesami na froncie wschodnim, również nie kwapiła się do jakichkolwiek propozycji politycznych dla Polaków. Przeciwnie nawet – na ziemiach

⁴ Tekst memorandum w języku francuskim odnalazł w aktach Archiwum Politycznego niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (*Auswärtiges Amt*) oraz dokonał jego analizy B. Wiaderny, *Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2002, z. 142, s. 131 i nast. Prezentacja sygnatariuszy: E. C. Król, *Polska i Polacy...*, przyp. 32, s. 361.

⁵ Wynikało to choćby z depeszy premiera rządu RP, gen. W. Sikorskiego, do gen. S. Roweckiego „Grotta”. Premier RP napisał m.in.: „Już sama obecność marsz. Śmigłego w Kraju, choćby nie był on w stanie rozwinąć sam działalności ze względu na niewątpliwą postawę Kraju, byłaby wysoce szkodliwa dla sprawy polskiej, bowiem musiałaby spowodować dezorientację, stając się przeszkodą w wysiłku organizowania społeczeństwa do walki zbrojnej z Niemcami”, cyt. wg: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. II, Londyn 1973, depesza-szyfr z 25 lutego 1941 r., s. 513.

⁶ Aby te wątpliwości ostatecznie rozwiązać, IPN zlecił w listopadzie 2021 r. ekshumację szczątków gen. Rydza-Śmigłego, spoczywającego, jak się zakłada, na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Wstępne oględziny zdają się potwierdzać tożsamość marszałka Polski.

okupowanych przez nazizm narastał antypolski terror, trwały też przygotowania do zagłady ludności żydowskiej. Równolegle rozwijał się ruch oporu i coraz bardziej wyraziście kształtował się efekt przysłowiowej kuli śnieżnej: im większe nasilenie terroru, tym większy opór w różnych postaciach – i odwrotnie. Nie zmieniało to oczywiście faktu, że przez mass media i salony polityczne krajów europejskich przebiegały od czasu do czasu pogłoski wskazujące na roztrząsanie różnych kombinacji, dotyczących sprawy polskiej. Pojawiały się nawet głosy, że Generalne Gubernatorstwo przekształci się w rodzaj polskiego Piemontu, któremu zwycięski Wehrmacht zapewni duże obszary kosztem ZSRR. Odezwały się więc echa drugiej połowy lat 30. XX w., kiedy to nazistowskie Niemcy namawiały Rzeczpospolitą do wspólnego marszu na Wschód. Pojawił się znowu na horyzoncie eks-ambasador Rzeszy w Warszawie Hans von Moltke, który kierował nieoficjalną placówką niemieckiego MSZ. Miała ona, między innymi na podstawie pertraktacji z ks. Januszem Radziwiłłem i prezesem Rady Głównej Opiekuńczej, hr. Adamem Ronikierem, opracowywać ekspertyzy w sprawie polskiej, łącznie z propozycjami dotyczącymi granic „nowej” Polski, przypominającej statusem co najmniej Protektorat Czech i Moraw.

Spekulacje w kwestii porozumienia czy nawet pojednania polsko-niemieckiego nasiliły się w połowie grudnia 1941 r. w związku z zaproszeniem na Wawel przez Hansa Franka byłego posła RP w Berlinie – Alfreda Wysockiego. Jak wynika z zapisu w „Dzienniku służbowym” (*Diensttagebuch*) generalnego gubernatora wyraził on wobec swojego gościa *swoje zadowolenie z lojalnej postawy ludności polskiej. Przede wszystkim dotyczy to polskich kolejarzy, którzy dzielnie wypełniali co dzień swoje obowiązki w trakcie przygotowywania niemieckiego wkroczenia na front wschodni. To samo odnosi się do polskiej policji i do wszystkich innych urzędników działających na rzecz wspólnego dobra. [...] Zadania stojące przed niemiecką administracją, przede wszystkim przed policją i służbą bezpieczeństwa są bardzo trudne. Ruch oporu, będąc w szczególności pod wpływem pana Sikorskiego, próbuje nieustannie powodować wewnętrzne niepokoje w kraju. Dla polskiej ludności byłoby to największe nieszczęście, gdyby dała posłuch tym podszeptom. Nastawienie wobec Polaków publicznych placówek Rzeszy, przede wszystkim placówek partyjnych, stało się o wiele bardziej korzystne i jakiegokolwiek nieposłuszeństwo ze strony Polaków oznaczałoby okropne pogorszenie [sytuacji]. Wysocki miał na takie dictum stwierdzić, że w tej kreciej robocie ruchu oporu uczestniczy jedynie bardzo niewielka część ludności [GG]. Z dnia na dzień spada liczba nielegalnych pism; w kręgach ruchu oporu słabnie również coraz bardziej przekonanie, że istnieje powiązanie z rządem londyńskim. Bierze się to przede wszystkim stąd, że w polskim rządzie w Londynie siedzą całkiem nieznanymi ludźmi, nie posiadający żadnego autorytetu. Byłoby dobrze, kontynuował eks-poseł, gdyby generalny gubernator rozpatrzył możliwość*

czy nie daloby się przed Bożym Narodzeniem zwolnić szereg tych aresztowanych, których wina nie została wykazana. Taki wspaniałomyślny gest znalazłby najcieplejszy odzew wśród miejscowej ludności, on [poseł] ma na myśli przede wszystkim obóz w Auschwitz. Generalny gubernator podchwycił myśl Wysockiego. Wprawdzie obóz w Auschwitz znajduje się na terenie Rzeszy i nie leży w jego kompetencjach, to jednak można by przecież rozważyć ewentualność zwolnienia zatrzymanych z więzień, zlokalizowanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa⁷.

Ta osobliwa rozmowa dała początek przypuszczeniom, że zanoszą się na poważną zmianę w sytuacji okupowanych ziem polskich. Zaczęto już widzieć Alfreda Wysockiego w roli „regenta” Polski, do rządu miałyby wejść osoby pokroju Alfreda Potockiego z Łańcuta czy też Jana Bobrzyńskiego, syna Michała, znanego historyka z Krakowa⁸. Nic z tego nie wynikło, choć do akcji włączyła się też Tajna Policja Państwowa (Gestapo) i Służba Bezpieczeństwa (SD) SS⁹.

Skoro mowa o służbach specjalnych Trzeciej Rzeszy, to mają one na swoim koncie spore dokonania w postaci wytworzenia kolaborantów najpodlejszej, ale też bardzo szkodliwej kategorii. Było to kilkanaście, a być może w 1944 r. nawet kilkadziesiąt tysięcy konfidentów, ulokowanych w różnych organizacjach konspiracyjnych czy też działających w jawnych strukturach aparatu okupacyjnego.

Szczególne role w tym względzie przypadły oficerowi SS, szefowi SiPo-SD w Dystrykcie Radom Generalnego Gubernatorstwa, Paulowi Fuchsowi. Jego największym sukcesem stało się ujęcie i pozyskanie do współpracy szefa sztabu ZWZ-AK płk. Janusza Albrechta. W efekcie ciężkich tortur pułkownik załamał się w śledztwie, zdradzając szereg tajemnic organizacyjnych i personalnych. Dał się przekonać, że możliwy byłby wojskowy alians polsko-niemiecki o ostrzu antyradzieckim i z tym pomysłem udał się do komendanta ZWZ gen. „Grota”. Dowództwo ZWZ odrzuciło ofertę Niemców, przedkładając płk. Albrechtowi propozycję ukrycia się na prowincji. Ten jednak odmówił ze względu na dane Niemcom oficerskie słowo honoru, że powróci do Niemców po realizacji swojej misji. W konsekwencji 6 września 1941 r. popełnił samobójstwo¹⁰.

Nie brakowało też innych sukcesów dywersyjnych P. Fuchsa. Jego konfidenti przenikali do samych szczytów polskich organizacji podziemnych – nie

⁷ *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939–1945*, herausgegeben von Werner Präg und Wolfgang Jacobmeyer, Stuttgart 1975, zapis z 15 grudnia 1941 r., s. 450–451.

⁸ A. Wysocki wydał wspomnienia *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, Warszawa 1974. Publikacja objęła jednak tylko okres międzywojnia do 1938 r.

⁹ Na terenie GG Gestapo i Policja Kryminalna (KriPo) tworzyły razem Policję Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, SiPo), pozostając pod wspólnym dowództwem ze Służbą Bezpieczeństwa SS (SiPo-SD).

¹⁰ Na ten temat: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 425–426.

tylko AK, ale też NSZ aż do komunistów. Mało tego – niektóre z nich, jak niesławny „Miecz i Pług”, były w całości przez niego kontrolowane. Agentka Fuchsa o pseudonimie „Danuta Zemsta” (kryptonim V–168) sprawowała pieczę nad ważnym lokalem konspiracyjnym (róg ulic Mokotowskiej i Wilczej w Warszawie), w którym spotykali się najwyżsi dowódcy AK. Przez zamontowany w lokalu podsłuch władze niemieckie pozyskiwały informacje, między innymi o przygotowaniach do realizacji planu „Burza” i powstania w Warszawie. Z kolei agent Fuchsa, Jerzy Wojnowski, ps. „Motor”, sparaliżował w znacznym stopniu działania zgrupowania mjr. Jana Piwnika „Ponurego” w Kieleckiem. Wiele strat spowodowała agenturalna działalność Ryszarda Sędka, ps. „Jedenasty Palec”, współpracownika Referatu 996, czyli kontrwywiadu Komendy Głównej AK. Poza tym Fuchs, ochrzczony mianem „lisa z Radomia”, nie unikał gier z podziemiem na większą skalę, czego najbardziej znanym przykładem była jego rola w ewakuacji Brygady Świętokrzyskiej NSZ na Zachód¹¹. Drugą ważną postacią, specjalizującą się z ramienia nazistowskich służb specjalnych w akcjach dywersyjnych przeciwko polskiemu państwu podziemnemu był Alfred Spilker, szef Oddział Specjalnego IV A Dowódcy SiPo i SD w GG¹².

Kolejny moment nadający się do zmiany nastawienia wobec sprawy polskiej, a co za tym idzie – wykreowania „polskiego Quislinga” na obszarze okupacji niemieckiej, nadszedł wraz z odkryciem grobów katyńskich w kwietniu 1943 r. Zbiegło się to w czasie z klęską wojsk niemieckich pod Stalingradem i ogłoszeniem stanu wojny totalnej w Trzeciej Rzeszy. Motywy skłaniające propagandę Trzeciej Rzeszy do rozpętania szerokiej kampanii „katyńskiej” były oczywiście zróżnicowane i ewoluowały w czasie¹³. Ujmując w największym skrócie, była

¹¹ Opisał to w ujęciu publicystycznym P. Zychowicz, *Opcja niemiecka. Czyli jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z III Rzeszą*, Poznań 2014, s. 362–396. Są to rozdziały 47–50: *Pakt NSZ – Fuchs; Organizacja „Tom”; Epopeja Brygady Świętokrzyskiej; Zwycięstwo realistów*. W podsumowaniu tego wątku autor z właściwą sobie polemiczną zadziornością zauważył: „Oczywiście, że to była kolaboracja. Narodowcy współpracowali bowiem z wrogiem Polski – Niemcami. Tak samo jak Armia Krajowa podczas akcji „Burza” współpracowała z drugim wrogiem Polski – Sowietami. Różnica polega na tym, że o ile kolaboracja AK z Sowietami skończyła się wymordowaniem i deportacją do łagrow dziesiątków tysięcy polskich żołnierzy, o tyle kolaboracja NSZ z Niemcami przyniosła skutki odwrotne – wielu Polakom ocalała życie. To było wielkie zwycięstwo realistów” (s. 396).

¹² O tych i innych przykładach agenturalnej penetracji polskiego podziemia na terenie okupacji niemieckiej: M. Foedrowitz, *Polscy Quislingowie*, „Wprost”, 8 grudnia 1991 r., s. 20 i nast.; tegoż, *Podziemie w sieci*, tamże, 15 grudnia 1991 r., s. 43 i nast. Także: M. Foedrowitz, *Auf der Suche nach einer besatzungspolitischen Konzeption. Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement* [w:] G. Paul, K.-M. Mallmann (Hrsg.), *Die Gestapo im Zweiten Weltkrieg. „Heimatfront” und besetztes Europa*, Darmstadt 2000, s. 340–361.

¹³ Szerzej na ten temat: E. C. Król, *Trzecia Rzesza wobec zbrodni katyńskiej* [w:] *Zbrodnia katyńska. Polska a Rosja. Wyjście z kryzysu prawdy 1940–2016*, M. Tarczyński (red.), Warszawa 2017, s. 143–183.

to potrzeba zastosowania manewru odwracającego uwagę od klęski stalingradzkiej, a do tego od niepowodzeń w północnej Afryce, kończących się w maju 1943 r. kapitulacją wojsk niemiecko-włoskich w Tunisie; wynikała z tego trafna zbitka słowna, użyta przez jednego z badaczy brytyjskich: „Tunisgrad”¹⁴. Z inspiracji Hitlera Goebbels nadał oskarżeniom o zbrodnię katyńską postać kruczaty antyżydowskiej, co stanowiło też formę odwracania uwagi od zmierzającej do tragicznego epilogu zagłady europejskich, w tym polskich, Żydów.

Istotną rolę odgrywała również rachuba na wbicie klina między partnerów koalicji antyhitlerowskiej. Rachuba o tyle tylko się spełniła, że doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych ZSRR z rządem RP na obczyźnie. Można dopowiedzieć, że w tym momencie historycznym – wiosną 1943 r. – dochodziło do narodzin powojennej Polski, ufundowanej na zbrodni katyńskiej i kłamstwie na jej temat. W budowie tej Polski wzięli udział polscy Quislingowie, wspomniani już W. Wasilewska, Z. Berling, J. Berman, A. Zawadzki, B. Bierut i ich pomniejsi pobratymcy.

Co się tyczy konkretnych odniesień do kwestii polskiej, to Goebbels ze złośliwą satysfakcją obserwował coraz trudniejszą sytuację polskich władz państwowych na obczyźnie. Rejestrował też z chłodnym dystansem sygnały o ogromnym poruszeniu i rozpacz Polaków w okupowanym kraju i rozsianych po świecie. Rozpatrywał to wszystko jedynie przez pryzmat skuteczności uprawianej przez siebie propagandy. W swoich „Dziennikach” zanotował m.in.: *Cały problem Katynia urasta do ogromnej sprawy politycznej, która ewentualnie zatoczy jeszcze szerokie kręgi. Dlatego dyskontujemy ją także według wszelkich reguł sztuki. Ponieważ te 10 000–12 000 polskich ofiar już straciło swoje życie, być może nie bez [własnej] winy, jako że byli oni właściwymi podlegaczami do wojny, powinno teraz postużyć także do tego, aby stworzyć oczy na bolszewizm narodom Europy*¹⁵. Przysłowiową kropkę na „i” postawiono w instrukcji Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy dla niemieckich mass mediów w końcu kwietnia 1943 r.: *Nie należy publikować meldunków o wrzeniu wśród polskich oddziałów w Iraku*

¹⁴ M. Balfour, *Propaganda in War 1939–1945. Organisations, Policies and Publics in Britain and Germany*, London 1979, s. 335.

¹⁵ J. Goebbels, *Dzienniki*, wyboru dokonał, z języka niemieckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył E. C. Król, Warszawa 2014, t. 3, zapis z 17 kwietnia 1943 r., s. 42. Należy zauważyć, że propaganda niemiecka, ale także radziecka, operowały wówczas liczbą kilkunastu tysięcy ofiar zbrodni katyńskiej. Nie wiadziiano jeszcze (bądź też nie chciano podać do wiadomości), że pochowano tam ok. 4400 osób z Kozielska – jednego z trzech obozów, gdzie w 1939 r. zgromadzono polskich oficerów wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną. Innych miejsc pochówku zamordowanych polskich oficerów z pozostałych dwóch obozów (Starobielsk, Ostaszków), znanych już obecnie (Piatichatki na obrzeżach Charkowa, Miednoje koło Tweru), w 1943 r. jeszcze nie zidentyfikowano.

[w związku ze sprawą Katynia]. *I w ogóle nie należy zajmować się zbyt wiele żywymi Polakami. Martwi są dla nas wygodniejsi*¹⁶.

Sprawa katyńska nie przyniosła więc przełomu w kwestii postrzegania Polki i Polaków przez władze Trzeciej Rzeszy. Na poważną zmianę zanosilo się natomiast w związku z katastrofą stalingradzką i, przy zachowaniu stosownych proporcji, również tuniską. 15 lutego 1943 r. minister propagandy i oświecenia narodowego Rzeszy wydał tajny okólnik, z którego – z nieodłącznym przywołaniem zachęty Hitlera – miało wynikać, że należałoby przy kształtowaniu aktualnej linii propagandowej uwzględniać nowy image krajów europejskich, nie wyłączając narodów wschodnich. Chodziło m.in. o unikanie sformułowań deprecjonujących typu „bestie”, „podludzie” „barbarzyńcy”, o podkreślenie, że nowy porządek europejski nie będzie oznaczał automatycznie stosunku podległości narodów Europy wobec Niemiec. Okólnik Goebbelsa przyjął z entuzjazmem generalny gubernator Hans Frank¹⁷. Uznał on, że oto nadchodzi zmiana o „przełomowym znaczeniu”, które będzie można odnieść również do okupowanych ziem polskich. Zerwie się z dotychczasowym systemem eksterminacji, wyzysku i dyskryminacji, będzie więc możliwe pozyskanie Polaków do współpracy z Niemcami w walce z zalewem bolszewizmu. Podobne myśli wyrażali w poufnej korespondencji również wysocy przedstawiciele służb specjalnych i aparatu administracyjnego GG¹⁸. Jak miało to wyglądać w praktyce, nie dało się stwierdzić, gdyż Hitler, ku ogromnemu rozczarowaniu Goebbelsa i zapewne Franka, odrzucił inicjatywę ministra propagandy. Według Führera Trzeciej Rzeszy za wcześnie było na ustępstwa natury politycznej na Wschodzie. Poza tym jego zdaniem ludy wschodnie tak bardzo nienawidzą i obawiają się bolszewizmu, że antybolszewickie tendencje niemieckiej propagandy w zupełności wystarczają. Goebbels, nie kryjąc w „Dziennikach” zawodu, obiecywał sobie powrót do tej kwestii, jak tylko sytuacja na Wschodzie *trochę się wyklaruje*¹⁹. Nic się nie wyjaśniło do końca wojny, sytuacja na Wschodzie stała się z punktu

¹⁶ BAK, Sammlung Sängner, ZSg 102/42, zapis z 17 kwietnia 1943 r.

¹⁷ J. Goebbels, *Dzienniki...*, Warszawa 2013, t. 2, zapis z 28 lutego 1943 r., s. 604: *Wydałem instrukcje propagandowe dotyczące traktowania problemu wschodniego, które wywołały wielką sensację. Generalny gubernator Frank napisał mi w liście, jak bardzo te zalecenia popiera. To jest przynajmniej początek nowego kursu wobec Wschodu.*

¹⁸ Na ten temat E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 440–493. Zob. też: P. Zychowicz, *Opcja niemiecka...*, s. 297–313. Autor zaprezentował m.in. jedną z ostatnich, pochodzącą z początków 1944 r., tyleż groteskową co nieudaną próbę pozyskania Polaków do współpracy z Niemcami w ramach tzw. Polskiej Ligi Antybolszewickiej. Miała być to rada złożona z polskich autorytetów, którzy swoimi wystąpieniami publicznymi mieliby wspierać walkę Wehrmachtu z narastającym zagrożeniem radzieckim. Ze wszystkich Polaków, do których zwrócono się o akces, zgodę wyrazili jedynie F. Burdecki i J. E. Skiwski.

¹⁹ J. Goebbels, *Dzienniki...*, Warszawa 2014, t. 3, zapis z 9 marca 1943 r., s. 12.

widzenia Trzeciej Rzeszy pogarszała. Powstanie Warszawskie również nie zmieniło relacji między okupantami a okupowanymi. Propaganda Trzeciej Rzeszy rozwijała przede wszystkim wątek pozostawienia Polski po raz kolejny na łaskę i niełaskę losu przez jej sojuszników. Bardzo nieprzekonująco zabrzmiały wezwania do wzięcia strony Niemiec w obliczu barbarzyńskiej nawały ze Wschodu. Nie było oczywiście mowy o perspektywach współpracy, choć, jak wiadomo, W. Studnicki nawoływał do sojuszu militarnego z Trzecią Rzeszą.

W listopadzie 1944, a więc już po upadku Powstania Warszawskiego, Goebbels odnotował w „Dziennikach”: *Führer zdecydował, że w naszej polityce w Polsce – uwzględniając również wydarzenia w Warszawie – nie powinno dojść do istotniejszych zmian. Polityka w sprawie polskiej nie ulega przecież, całociosowo biorąc, modyfikacjom od 1939 roku, nawet jeśli tu i ówdzie musieliśmy zrobić w niej pewne korekty. To całkiem słuszne, że w danym momencie nie wprowadzamy do naszej generalnej polityki wojennej żadnych zmian. W obecnej sytuacji mogłoby bowiem powstać podejrzenie, że jest to oznaka naszej słabości*²⁰. Upór dowództwa Wehrmachtu doprowadził jednak do tego, że Hitler z ogromną niechęcią, ale zgodził się na przyjmowanie polskich ochotników do służby pomocniczej w niemieckich siłach zbrojnych. W listopadzie 1944 r. plakaty z takim wezwaniem *dla obrony kraju przed czerwonym zalewem ze wschodu* zawisły na murach i drzewach w polskich miastach i miasteczkach²¹. Efektów u schyłku piątego roku zbrodniczej okupacji nietrudno było się domyślić...

Na koniec warto rzucić snop światła na dziedzinę, która wprawdzie nie aspirowała do odgrywania kluczowej roli z punktu widzenia losu obszarów okupowanych, ale bardzo ważnej dla kondycji społecznej i psychicznej tamtejszych mieszkańców. Mowa o sytuacji polskiej oświaty, nauki i kultury, w tym o postawach twórców zaangażowanych w tego rodzaju działalność. Jak już wspomniano wyżej, na ziemiach wschodnich RP, poddanych okupacji przez ZSRR, obowiązkiem polskiego plastyka, pisarza, aktora, reżysera etc. była bezkrytyczna afirmacja radzieckiej rzeczywistości, a także rytualne potępienie czasów II Rzeczypospolitej, traktowanych jako pasmo bezprawia i ucisku narodowościowego, gnębienia proletariatu i biednego chłopstwa, a także samowoli „polskich panów” i „międzynarodowego kapitału”. Ciekawe refleksje zaprezentował w tym kontekście indagowany przez Małgorzatę Szejnert w wywiadzie-rzecz Bohdan Korzeniewski, znany reżyser, teatrolog i autorytet środowisk artystycznych, w czasie wojny działacz Tajnej Rady Teatralnej. Zapytany o los polskich teatrów podczas

²⁰ Tamże, Warszawa 2014, t. 3. zapis z 10 listopada 1944 r., s. 455.

²¹ Zob. fotografię takiego plakatu rozwieszzonego w Grodzisku Mazowieckim pod Warszawą [w:] E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 846.

wojny Korzeniewski stwierdził: [...] *te sprawy pod okupacją niemiecką były bardzo klarowne. Dla faszyzmu nie było żadnych usprawiedliwień. To, co się działo na Wschodzie było dla wielu z nas niejasne. [...] Odsuwaliśmy od siebie zasadnicze oceny. Właściwie dość chętnie przyjmowaliśmy argumenty na rzecz tych teatrów.* „A teraz? Co Pan myśli teraz” – zapytała dziennikarka, mając na myśli czas w kilkadziesiąt lat po wojnie. *Wtedy odsuwaliśmy wątpliwości. A one rosną* – stwierdził rozmówca znanej polskiej dziennikarki. *Jak uporządkować tę skomplikowaną i budzącą nieraz grozę przeszłość? Co powinno kierować takim porządkowaniem? Musi być jakaś idea nadrzędna, takie słońce, które pozwala wszystkim żyć. Jakiś tajemniczy głos w nas, który ostrzega przed popełnieniem błędu, przed uleganiem do końca, przed tłumaczeniem się ze wszystkiego*²².

Szejnert, przedzierając się przez enigmatyczne wywody Korzeniewskiego, zwróciła jednak uwagę, że *Wszystko, co napisano w PRL o teatrach polskich na Wschodzie pod władzą radziecką, to wyłącznie chwalebna. Do teatrów polskich pod faszystowskimi Niemcami i do teatrów polskich pod stalinowskim Związkiem Radzieckim przykłada się dwie miary.* Korzeniewski odpowiedział równie niejasno, co poprzednio: *Strasznie to powikłane. Komplikacje historyczne, polityczne, psychologiczne*²³. Najwyraźniej użył, obecnej przez wiele lat w PRL, autocenzury, której na ogół nie stosowano w odniesieniu do charakterystyki życia teatralnego w Generalnym Gubernatorstwie.

Inna kwestia, że wiedza na temat funkcjonowania polskiej kultury pod radziecką okupacją w latach 1939–1941, a potem w latach 1944–1945, pozostaje nadal daleko niewystarczająca²⁴. Na pełne rozeznanie czeka w związku z tym również i problem kolaboracji. Wiele w tej materii „białych plam” albo ocen pospiesznych i doraźnych, nieuwzględniających w należyтым stopniu złożoności tamtejszej sytuacji. Przykładem może być tu los Aleksandra Węgielki, reżysera i aktora, w latach 1939–1941 dyrektora Teatru Polskiego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w Grodnie, a następnie teatru w Białymstoku. Węgielko działał oczywiście pod nadzorem radzieckich komisarzy, ale zapewnił kierowanym przez siebie teatrom bardzo wysoki poziom artystyczny oraz z wielką

²² M. Szejnert, *Sława i infamia. Rozmowa z Bohdanem Korzeniewskim*, Londyn 1988, s. 40.

²³ Tamże, s. 41.

²⁴ Publikacje o istotnym znaczeniu poznawczym, choć ze skromnymi odniesieniami do obszaru kultury: W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostoczczyźnie 1929–1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001; *Lwowskie pod okupacją sowiecką 1939–1941*, wstęp i redakcja T. Bereza, Rzeszów 2006; E. Mironowicz, *Trzeci front. Propaganda radziecka i niemiecka na Białorusi 1941–1944*, Białystok 2022.

odwagą zabiegał o bezpieczeństwo aktorów. Przyłgnęła jednak do niego łatka kolaboranta, co dało o sobie znać również po 1989 r.²⁵

Jak wiadomo władze GG wprowadziły drastyczne ograniczenia dla teatrów i innych instytucji kulturalnych przeznaczonych dla Żydów i Polaków²⁶. Możliwa była jedynie polskojęzyczna prasa pod ścisłym nadzorem niemieckim, a także teatryki z niewybrednym repertuarem i takżeż kina. Z biegiem czasu liczba jawnych teatrzyków wzrastała, przede wszystkim w dużych miastach – Warszawie, Krakowie i od 1941 r. również we Lwowie. Problem stał się o tyle istotny, że w przedstawieniach brało udział wielu znanych i popularnych przed wybuchem II wojny światowej aktorów, jak na przykład Maria Malicka, Adolf Dymśka i Kazimierz Junosza-Stępowski.

Korzeniewski, jako członek podziemnych władz teatralnych, miał radykalny punkt widzenia: polscy artyści – reżyserzy i aktorzy – nie powinni grywać w teatrzykach dozwolonych przez okupanta, a publiczność polska miała unikać zarówno tego rodzaju teatrów, jak i kin. W propagandzie polskiego państwa podziemnego, osoby niestosujące się do tego rodzaju zakazów postrzegane były jak nieojalni obywatele Rzeczypospolitej, wręcz popełniający zdradę narodową nieomal na miarę polskiej odmiany Quislinga. W obiegu pozostawał popularny slogan: „Tylko świny siedzą w kinie, co bogatsze to w teatrze”. Mimo usilnej propagandy państwa podziemnego i stosowanych kar – infamii, ogolenia głowy, nagany – bojkot kin i teatrów przeznaczonych dla Polaków powiódł się jedynie częściowo; przeciętny mieszkaniec GG pragnął choć na dwie, trzy godziny oderwać się od koszmaru okupacyjnej rzeczywistości. Podobnie było z niemiecką prasą w języku polskim, wydawaną w GG. Była ona czytana, bo starano się z potoku nazistowskiej propagandy wyłowić wątki zasługujące na uwagę i analizę. Najnowsza literatura przedmiotu zdejmuje w znacznym stopniu odium dwuznaczności czy nawet zdrady z polskiego środowiska artystycznego w GG. Pomijając skrajne przypadki zaprzaństwa narodowego, traktuje się z pewnym zrozumieniem udział polskich reżyserów i aktorów w działalności jawnych scen w GG. Więcej nawet – widzi się w tym elementy patriotyczne: przemycanie

²⁵ A. Węgielko (1893–ok. 1942), polski aktor i reżyser o korzeniach żydowskich zginął w niejasnych okolicznościach w Mińsku Białoruskim już w czasie okupacji niemieckiej. W 1949 r. stał się patronem białostockiego teatru, w 2007 r. władze województwa podlaskiego podjęły decyzję o zmianie patrona, obciążonego jakoby naganną współpracą z okupantem radzieckim. Jednakże w wyniku kolejnych wyborów w 2007 r. Teatr Dramatyczny w Białymstoku nosi znowu imię A. Węgielki.

²⁶ Na ten temat: P. Majewski, *Wojna i kultura. Instytucje polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 71–98. Także: Ch. Kleßmann, *Die Selbstbehauptung einer Nation. NS-Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf 1971, s. 48–107.

fragmentów polskich utworów literackich i muzycznych, podnoszenie na duchu, dostarczanie chwil wytchnienia znękanym widzom²⁷. W tym sensie rygorystyczne podejście do (pseudo) artystycznych produkcji Polaków w GG straciło ostrość i nie jest już, wbrew poglądom wybitnego autorytetu, jakim był Bohdan Korzeniewski i jego koledzy z Tajnej Rady Teatralnej, traktowane jako wyraz nagannej postawy obywatelskiej. Wszystko to nie może zmienić faktu, że napiętnowani w czasie wojny artyści byli również karani po zakończeniu II wojny światowej i to przez własne środowisko, a mianowicie przez reaktywowany Związek Artystów Scen Polskich. Czołową rolę w tym gremium odgrywał Bohdan Korzeniewski *et consortes*. Istniały oczywiście przypadki, które zasługiwały i nadal zasługują na jednoznaczne napiętnowanie z racji nagannej postawy obywatelskiej pod okupacją niemiecką. Tak należy spojrzeć na aktywność literatów publikujących w GG, w rodzaju Jana Emila Skińskiego i Feliksa Burdeckiego oraz dziennikarzy pisujących do prasy niemieckiej w języku polskim, takich jak Stanisław Brochwicz-Kozłowski i Stefan Kalicki (Zygmunt Kawecki). Brakuje słów oburzenia na uczestników ogłoszonego wiosną 1942 r. przez władze propagandowe Dystryktu Warszawskiego GG konkursu na napisanie sztuki teatralnej zachęcającej do zwalczania tyfusu, co miało jednoznacznie antyżydowski wydźwięk. Spośród kilkudziesięciu (*sic!*) nadesłanych tekstów pierwszą nagrodę otrzymała Halina Rapacka, skądinąd wnuczka i córka znanych aktorów²⁸.

²⁷ Zob. przede wszystkim: R. Piotrowski, *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Warszawa 2015; K. Trojanowski, *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Warszawa 2018; B. Januszewski, *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021. Jedną z najpopularniejszych aktorek polskiego kina i kabaretu, aktywna w latach międzywojennych i w czasie okupacji niemieckiej, stała się bohaterką dwóch opracowań biograficznych: J. Gacek, *Ina Benita. Za wcześnie na śmierć*, Warszawa 2018; M. Teler, *Zagadka Iny Benity, AK-torzys kontra kolaboranci*, Warszawa 2021. Pech pierwszego z wymienionych autorów polegał na tym, że zgodnie z utrwaloną przez wiele lat pogłoską i dostępnym stanem wiedzy „uśmiercił” I. Benitę w dramatycznych dniach Powstania Warszawskiego. Tymczasem krótko po opublikowaniu jego książki okazało się, że I. Benita żyła jeszcze przez wiele lat po wojnie, bo do 1984 r., najpierw w Austrii, potem w Niemczech, Francji, Maroku i wreszcie w USA; doczekała się dzieci i wnuków. Najnowsze dane dotyczące aktorki uwzględnił w swojej publikacji M. Teler. Zarówno on jak i P. Gacek zwrócili uwagę na utrzymującą się wokół Benity atmosferę niejasności, wiążącą się z oskarżeniami o grę w jawnych teatrzykach, a nawet o współpracę z Gestapo i domniemany romans z oficerem Wehrmachtu. „Wyklęta” aktorka nigdy nie została oczyszczona z zarzutów, władze bezpieczeństwa PRL po 35 latach bezskutecznych poszukiwań „zdrajczyń” uznały w listopadzie 1981 r., że sprawa Iny Benity uległa przedawnieniu. M. Teller, *Zagadka...*, s. 395.

²⁸ Wincenty Rapacki, ojciec (1840–1924) i syn (1865–1943). Sztuka pióra H. Rapackiej pt. *Kwantanna* była grana przez Teatr Objazdowy GG w latach 1942–1943 w kilkudziesięciu miejscowościach okupowanej Polski, m.in. na deskach krakowskiego Teatru Starego. Na ten temat: J. Hera, *Losy aktorów w Generalnym Gubernatorstwie [w:] tejsze, Losy artystów polskich w czasach niewoli 1939–1945*, Kraków 2019, s. 153–163.

Na cenzurowanym znaleźli się także zarządcy jawnych teatrzyków w Warszawie: Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz, Stanisław Heinrich i jego żona tancerka Halina oraz Tymoteusz Ortym, a także aktorzy w rodzaju Igo Syma²⁹.

Co się tyczy środowiska filmowego, to zaistniał też przypadek szczególny, wymagający najmocniejszego potępienia. Chodzi o udział grupy polskich aktorów w filmie austriackiego reżysera Gustava Ucicky'ego. Był to fabularny obraz *Heimkehr* („Powrót do domu”) z 1941 r. pokazujący Polaków w jak najgorszym świetle, jako nieokrzesanych brutalni, gnębiących pracowitą i bogobojną wspólnotę niemiecką na Wołyniu, a nawet planujących jej fizyczną eksterminację. Już w okresie wojny oskarżycielski głos popłynął z polskiego państwa podziemnego, prasa konspiracyjna informowała o karach nałożonych na winowajców³⁰. W listopadzie 1948 r. niektórzy polscy aktorzy, grający w „Heimkehr”, stanęli w Warszawie przed sądem powszechnym oskarżeni o kolaborację. Po dwudniowej rozprawie cztery osoby zostały skazane na karę od kilku do kilkunastu lat więzienia. Najwyższy wymiar – karę dożywocia – otrzymał znany przed wrześniem 1939 r. aktor Bogusław Samborski, kreujący w „Heimkehr” postać polskiego burmistrza, który zdecydował o konfiskacie budynku miejscowej szkoły niemieckiej. Wyrok zapadł w trybie zaocznym, Samborski od kilku lat był na emigracji i do Polski już nigdy nie powrócił³¹.

W pierwszych latach po II wojnie światowej ujawniono zresztą więcej osób, które odpowiadały wizerunkowi kolaborantów na terenie okupacji niemieckiej. Spośród twórców kultury w polu widzenia prokuratorów „nowej” Polski znaleźli się między innymi znani już przed wojną reżyserzy filmowi Leonard Buczkowski i Jan Fethke oraz operator i kierownik produkcji Franciszek Peter-sile. Wszyscy oni współpracowali – dwaj pierwsi na zlecenie, ten trzeci na etacie – z powstałym w marcu 1940 r. Filmowo-Propagandowym Towarzystwem Dystrybucyjnym (*Film – und Propagandamittel-Vertriebsgesellschaft*, FIP). Firma, podporządkowana władzom propagandowym GG, decydowała o repertuarze kin, a także zajmowała się produkcją filmów przeznaczonych dla ludności polskiej.

²⁹ Na temat tej bardzo kontrowersyjnej postaci, popularnego aktora z rodziny polsko-austriackiej o korzeniach szkocko-włosko-węgierskich (*sic!*), w czasie okupacji o statusie Volksdeutscha z niewątpliwymi powiązaniem ze służbami specjalnymi Trzeciej Rzeszy: M. Teler, *Upadły amant. Historia Igo Syma*, Warszawa 2021. Tam m.in. rozdział *Polski Quisling?*, s. 318–328.

³⁰ Szeroko na temat samego filmu, okoliczności jego powstania i udziału polskich aktorów: E. C. Król, *Polska i Polacy...*, s. 307–337.

³¹ Postać aktora, w tym jego powojenne losy przybliżył M. Teler, *Czarny charakter*, „Focus Historia”, marzec–kwiecień 2021, s. 6–10. B. Samborski znalazł się pod koniec wojny w Wiedniu, gdzie zagrał jeszcze w dwóch ostatnich filmach Trzeciej Rzeszy. Następnie udało mu się wraz z żoną przedostać do Brazylii, gdzie grał w tamtejszych teatrach i występował w filmach. Ostatnią stacją jego życia była Argentyna, tam zmarł najprawdopodobniej w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XX w.

W filmach tych brali udział polscy aktorzy, którzy później tłumaczyli się, że nie byli świadomi antypolskiego charakteru odgrywanych ról³².

Trzeba przy tym mieć na uwadze również okoliczność, że w latach okupacji praca w oficjalnych instytucjach niemieckich niekiedy krzyżowała się z działalnością konspiracyjną, co mogło prowadzić do nieporozumień, a nawet do chybionych oskarżeń o niewłaściwą postawę obywatelską i zdradę narodową. Taki los, przykładowo biorąc, spotkał aktora Andrzeja Szalawskiego. Kiedy po wojnie przystąpiono do rozliczania podejrzanych o kolaborację artystów, sądy uznawały przynależność do instytucji polskiego państwa podziemnego za przestępstwo równe współpracy z niemieckim okupantem. Szalawski był członkiem kontrwywiadu AK, a jednocześnie na zlecenie organizacji został lektorem w niemieckiej kronice filmowej w języku polskim. Mógł dzięki temu penetrować od wewnątrz środowisko współpracowników niemieckiego aparatu propagandowego w Warszawie.

W trakcie rozprawy w lipcu 1949 r. stalinowskiego sądu nie przekonały argumenty o patriotycznej postawie aktora. Świadkowie obrony, w tym jego przełożony w komórce kontrwywiadu AK, znany reżyser i dramatopisarz Roman Niewiarowicz, nie byli w stanie pojawić się na rozprawie. Andrzej Szalawski został skazany na cztery lata więzienia i utratę majątku z oskarżenia na podstawie osławionej „sierpniówki” (dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r.) o „współpracę z hitlerowcami i działanie na szkodę Narodu Polskiego”. Aktor odsiedział karę w całości, po 1956 r. stał się jednym z najbardziej wziętych aktorów w kinematografii PRL. Wcielił się, co zakrawa na swoisty paradoks, w postać Juranda ze Spychowa w filmie *Krzyżacy* Aleksandra Forda z 1960 r.³³. W 1966 r. kara Szalawskiego została zatarta, ale do końca życia nie udało się mimo starań doprowadzić do jego rehabilitacji³⁴.

³² Szerzej na ten temat: K. Trojanowski, *Świnie w kinie?...*, s. 261–296. Autor wykorzystał przechowywane obecnie w IPN akta archiwalne byłego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL.

³³ Chyba jeszcze większym paradoksem pozostaje fakt, że jeden z polskich aktorów, skazany na karę więzienia za udział w filmie *Heimkehr*, Ryszard Pluciński, zagrał w *Krzyżakach* rolę... kapelana króla Jagielly. Nie dość zdziwienie: Juliusz Luszczewski, również ukarany więzieniem za *Heimkehr*, wystąpił w 1966 r. w komedii *Marysia i Napoleon* w wysmienienie zagranej roli szambelana Walewskiego. Reżyserem tego filmu był L. Buczkowski, który również miał po wojnie kłopoty z prawem na tle okupacyjnej aktywności filmowej, podobnie jak jego kolega po fachu Jan Fethke (zob. s. 24–25 niniejszego tekstu). Obaj wybronili się przed więzieniem i wrócili do działalności reżyserskiej. L. Buczkowski już w 1953 r. nakręcił socrealistyczną barwną komedię *Przygoda na Mariensztacie*, J. Fethke w 1955 r. – w podobnym gatunku komedię *Irena do domu*. Najmniej szczęścia miał F. Petersile, któremu jako etatowemu pracownikowi firmy FIP sąd wymierzył w 1949 r. karę pięciu lat więzienia, niemal w całości wyegzekwowaną.

³⁴ Szeroko na temat życia i działalności artystycznej aktora: J. Hera, *Życie artysty w niewoli. Rzecz o Andrzeju Szalawskim* [w:] tejsze, *Losy artystów polskich...*, s. 400–446.

Przybliżając na zasadzie *pars pro toto* los znanego i popularnego artysty należy zauważyć, że pojęcie kolaboranta jawiło się zarówno w okresie wojny, jak i po jej zakończeniu w sposób wieloznaczny. Bo też, ujmując rzecz eufemistycznie, przejawy „nagannej współpracy” z okupantem, nie tylko zresztą niemieckim, wynikały z różnych przyczyn. W największym skrócie były to: a) przekonania ideowe (prokomunistyczne, proradzieckie, proniemieckie, pronazistowskie), b) strach (przed śmiercią, aresztowaniem, o los rodziny), c) oportunizm (nie sprzeciwiać się i nie narażać...), d) względy materialne (trzeba zarobić, bo żona, dzieci...).

Pewną wskazówką, dotyczącą stanu zachowań polskiego społeczeństwa pod okupacją niemiecką, może być analiza przeprowadzona przez Delegaturę Rządu RP na Kraj w połowie 1942 r. W tekście „Trzy Warszawy” znalazła się następująca klasyfikacja:

1. Warszawa haniebna, która się bawi, paskuje [spekuluje], robi drobne interesy do spółki z okupantem, gra w kasynie, stroi się, jada przedwojennie, wyrzuca pieniądze garściami, nie tęskni do końca wojny – 5% populacji. Można by jeszcze tę grupę uzupełnić o kategorię niemniej, a może nawet bardziej haniebną: szmalcowników, trudniących się procederem szantażowania ukrywających się Żydów³⁵.

2. Warszawa państwa Kowalskich, są to ludzie bierni, zachowujący jednak wobec okupanta postawę pełną godności. Nie biorą oni udziału w walce podziemnej, wiedzą jednak o niej i stanowią jej życzliwą podporę. Brak postawy czynnej jest tu wynikiem bądź tchórzostwa, bądź konieczności utrzymania rodzin, braku temperamentu, słabego zdrowia czy nawet instynktu praworządności – 70% populacji.

3. Warszawa właściwa, podziemna, heroiczna, walcząca, można w tym podziemnym mieście znaleźć wszystkie typy ludzkie: bohaterów, męczenników, świętych, doktrynerów, fanatyków, karierowiczów, partyjniaków, ambicjuszy, materialistów, żądnych „wyżycia się” Kmiciców. Wszyscy posiadają jedną cechę wspólną: odwagę – 25% populacji. Przy okazji tego ostatniego punktu podkreślić trzeba dogłębnosc spojrzenia, niepozbawionego pewnego sarkazmu³⁶.

Istnieje też dokonana przez polskiego historyka, próba oszacowania podobnych trzech kategorii, ale w skali całego GG: 1. Chętni do współpracy z aparatem

³⁵ Zob. J. Grabowski, *Ja tego Żyda znam. Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004. Autor wykorzystał akta niemieckich sądów, urzędujących podczas II wojny światowej w Warszawie. Siłą rzeczy, jest to materiał obrazujący jedynie częściowo ten niegodziwy proceder, stanowiący specyficzną odmianę kolaboracji z okupantem.

³⁶ Treść dokumentu scharakteryzował T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1978, s. 602–603. Wg autora, należało uwzględnić dorosłych Polaków, bez starców i kalek, a więc ok. 600 tys. mieszkańców. Biorąc pod uwagę taki szacunek, liczebność poszczególnych kategorii postaw w liczbach bezwzględnych przedstawiałaby się w przybliżeniu następująco: 30 tys. + 420 tys. + 150 tys.

okupacyjnym – 5%; 2. Osoby odznaczające się „wyczekującą biernością” – 70%; 3. Gotowi do stawienia oporu – 25%³⁷. Z tego zestawienia wynika, że podstawowe proporcje w skali makro (GG) miały być takie same jak w skali mikro (okupowana Warszawa).

Wydaje się, że nie ma powodu do zakwestionowania wskazanych powyżej kategorii postaw; są one oczywiste. Trudniej będzie oczywiście ocenić prawdziwość liczbowych proporcji, zresztą do pewnego stopnia zmieniających się pod wpływem różnych czynników, choćby ewolucji sytuacji wojennej. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdecydowanie przeważało podejście obronne wobec otaczającej rzeczywistości, mówiąc najprościej – chęć zachowania życia własnego i swoich najbliższych.

Czy z takiego rozumowania może wynikać, że Polakom było blisko do znalezienia się na pozycjach oportunistycznych, wątpliwych w sensie obywatelskim, albo też – jak kto woli – moralnym? Jeśli nawet tak bywało, to zdecydowana, choć niemożliwa do oszacowania większość polskich mieszkańców GG nie przekroczyła przysłowiowej „czerwonej linii”, za którą zaczynał się obszar zdrady narodowej. Dochodziło oczywiście do codziennych przejawów współpracy z instytucjami okupacyjnymi. Tak było nie tylko w dziedzinie kultury, ale również i życia ekonomicznego. Można było na jego obszarze odnotować zjawiska wymuszonej, ale także dobrowolnej symbiozy niemieckich zarządców (*Treuhänder*) z polskimi właścicielami majątków ziemskich i zakładów przemysłowo-usługowych. Taka współpraca miała też miejsce w instytucjach dopuszczonych do działania przez władze GG, takich jak Rada Główna Opiekuńcza czy Bank Emisyjny. Zawiadujący tymi instytucjami – Adam Ronikier³⁸ i Feliks Młynarski³⁹ – uzyskali na to zgodę władz RP na obczyźnie, za czym przemawiał ważny interes społeczeństwa polskiego pod okupacją.

Między współpracą a kolaboracją istniała różnica, nie tylko natury semantycznej. Widać ją na przykładzie dziejów *Goralenvolk* – pomysłu władz niemieckich uznania mieszkańców Podhala za odrębną grupę narodowościową o korzeniach germańskich. Ci spośród przedstawicieli społeczności góralskiej, którzy w zamian

³⁷ Zob. C. Madajczyk, *Kann man in Polen 1939–1945 von Kollaboration sprechen?* [w:] *Okkupation und Kollaboration 1938–1945. Beiträge zu Konzepten und Praxis der Kollaboration in der deutschen Okkupationspolitik*, herausgegeben von W. Röhr, Berlin, Heidelberg 1994, s. 140–141. Jeśli przyjąć, że liczba dorosłych Polaków (bez starców i kalek) w GG, po przyłączeniu Dystryktu Galicja w sierpniu 1941 r., wynosiła ok. 7 mln, to na kategorię nr 1 przypadało 0, 35 mln osób, na kategorię nr 2 – 4, 9 mln, a na kategorię nr 3 – 1, 75 mln.

³⁸ Na jego temat: P. Zychowicz, *Opcja niemiecka...*, s. 406–420.

³⁹ Zob. F. Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971. Wobec braku poważnego opracowania biograficznego użyteczny może być biogram Z. Landaua, *Feliks Młynarski*, „Polski Słownik Biograficzny”, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1976, t. XXI/1, ipsb.nina.gov.pl [dostęp 22.10.2016].

za otrzymanie karty identyfikacyjnej (*Kennkarte*) z literą „G” i nieco wyższych niż dla Polaków racji kartkowych poczuli się odrębnym narodem, znaleźli się niewątpliwie na ścieżce zdrady, na czele z samozwańczym „księciem góralskim” – Wacławem Krzeptowskim⁴⁰. Podobnie, wszelako przy zachowaniu stosownych różnic, zdarzyło się z obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej pochodzenia niemieckiego (*Volksdeutsche*) oraz ukraińskiego; spora część tych drugich, przynależących do skrajnego odłamu nacjonalistów, wyobraziła sobie, że bestialstwa wobec polskich sąsiadów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przyspieszą z pomocą władz niemieckich powstanie niepodległej Ukrainy.

Generalnie, nie lekceważąc przedstawionych powyżej przypadków – czy to grupowej, czy indywidualnej – nagannej współpracy i zdrady, na terenie okupacji niemieckiej w Polsce nie zaistniała postać, która stanowiłaby odwzorowanie negatywnego bohatera historii najnowszej Norwegii. Przesądził o tym fakt, że nie było zapotrzebowania na polskiego Quislinga⁴¹. Polityka niemiecka wobec okupowanych ziem polskich ani przez moment, co zostało wykazane w niniejszym wywodzie, nie przewidywała koncesji natury państwowej czy to w postaci udziału w jakiejś formie współzarządzania terytorium GG, czy też uzyskania realnego wpływu na decyzje dotyczące mieszkańców. Mówiąc wprost – polski Quisling, przy założonych celach polityki narodowego wyniszczania i ekonomicznej eksploatacji w Polsce, nie był Niemcom w latach II wojny światowej potrzebny. Można oczywiście zastanawiać się, czy taki „polski Quisling” znalazłby się, gdyby założenia niemieckiej polityki okupacyjnej zostały poddane rewizji – na przykład w lipcu 1940 r. po klęsce Francji albo w czerwcu 1941 r. po agresji Trzeciej Rzeszy na ZSRR. Tego rodzaju „gdybanie” nie przystoi jednak historykowi, należy to do sfery nieuprawnionych spekulacji.

Odmienne potoczyły się polskie losy na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Po 17 września 1939 r. rozpoczął się bezapelacyjny proces konfiskowania i upaństwowiania względnie uspołdzielczania wszelkich dóbr należących

⁴⁰ Na ten temat: W. Szatkowski, *Goralenvolk. Historia zdrady*, Kraków 2012. Autor uznał, że jedynym zaprzeczeniem tezy, iż Polska „nie wydała Quislinga”, było zaistnienie *Goralenvolk* (s. 4). Stwierdzenie wydaje się pochojne ze względu na regionalny czy nawet lokalny charakter „ruchu góralskiego”. Zresztą sam Szatkowski zauważył, s. 22, że *Kennkarte* z literą „G” przyjęło łącznie ok. 27 tys. mieszkańców Podhala, przy czym znaczna większość uczyniła to ze strachu albo niewiedzy, a nie z poczucia odrębności narodowej.

⁴¹ Zob. na ten temat: P. Majewski, *Kolaboracja, której nie było... Problem postaw społeczeństwa polskiego w warunkach okupacji niemieckiej 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 2004 nr 4, s. 61. Autor przywołał pogląd walijskiego historyka Normana Daviesa, specjalizującego się w badaniu dziejów Polski: *Nigdy nie było żadnego polskiego Quislinga – z tego prostego powodu, że w Polsce hitlerowcy nigdy właściwie nie próbowali go znaleźć*. P. Majewski dodał jednak znamienne, nieco przekorny, komentarz: *Można jednak zaobserwować prawidłowość, że w sferach, w których próbowali, znajdowali grupę chętnych lub zmuszonych okolicznościami*.

do Polaków. Tam też były najmniejsze możliwości przeciwdziałania ze strony struktur polskiego państwa podziemnego. W latach 1939–1941 doszło do daleko idącej penetracji i dezaktywacji polskiego stanu posiadania, czemu sprzyjały nie tylko uderzenia radzieckich służb specjalnych, ale także cztery masowe wywózki obywateli RP na dalekie rubieże wschodnie Związku Radzieckiego. Osłabiona tkanka polskości zdołała się częściowo, mimo zainkasowania kolejnych ciosów, odbudować pod niemiecką okupacją w latach 1941–1944. W ostatniej fazie wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu była już bezradna, zwłaszcza wobec radzieckich przedsięwzięć, zwanych tyleż często, co fałszywie repatriacją; właściwie to przedsięwzięcie, spreparowane przez komunistycznych propagandystów, powinno się nazywać ekspatriacją – wyrzuceniem ze stron ojczystych⁴².

Grupa polskich, ocalałych ze stalinowskich czystek komunistów i ludzi z nimi związanych, przyjęła status „polsko-radzieckich Quislingów”. Takie określenie wydaje się uprawnione ze względu na bardzo wysoką szkodliwość ich działalności, równającą się zdradzie państwa i narodu. Wzięli oni udział w projektowaniu, a potem w budowie quasi-państwowości polskiej, pozbawionej suwerenności, choć z czasem, za sprawą brutalnych reguł „wielkiej geopolityki”, zaakceptowanej z mniejszymi lub większymi oporami przez społeczność międzynarodową. Ekspozowanie ideowej jedności architektów „nowej Polski” z radzieckim hegemonem okazało się szybko rodzajem kamuflażu, przesłaniającym imperialistyczne dążenia stalinowskiego ZSRR.

I tak oto taka powojenna Polska, w nowych granicach i w nowym systemie politycznym, przetrwała blisko półwiecze (1944/1945–1989), wynosząc do roli ojców założycieli i oficjalnych bohaterów ludzi, których czyny wykazywały w latach II wojny światowej najwyższy stopień szkodliwości, znamiona zdrady narodowej. Równolegle ci, którzy w beznadziejnej sytuacji geostrategicznej Polski starali się przechować podstawowe wartości narodowe i państwowe, zostali poddani wieloletniej dyfamacji i skazani na zapomnienie. Historia potrafi być nie tylko heroiczna, dramatyczna i tragiczna, ale także okrutna, zakłamana i przewrotna. Dopiero po 1989 r. dokonuje się trudny proces przywracania właściwych zasług i wskazywania niewątpliwych win. Dla wielu aktorów wydarzeń przychodzi to o wiele za późno i zbyt zdawkowo. Polscy Quislingowie spod znaku Stalina nie doczekali się jeszcze pełnego rachunku za swoje postęпки. Ciągłe otacza ich opar niejasności, ostrożności i relatywizacji⁴³. Jak długo jeszcze?

⁴² Zob. w związku z tym cenną dokumentację, zawartą w artykułach J. Hery, *Losy artystów polskich...*, s. 218–295, 655–695.

⁴³ Niektórzy z nich po wojnie uwolnili się ze stalinowskiego uścisku, a nawet znaleźli swoje miejsce w szeregach demokratycznej opozycji.